

Warszawa, 6 marca 2016r.

Maciej Wojtyszko

Akademia Teatralna

w Warszawie

Recenzja dorobku artystycznego i pedagogicznego

dr. Wojciecha Leonowicza

w związku z postępowaniem

o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego.

Z ogromnym zainteresowaniem i dużą satysfakcją przeczytałem autoreferat pana Wojciecha Leonowicza w prosty i jasny sposób zmierzający do przedstawienia jego sposobu myślenia o sztuce aktorskiej i o nauczaniu tego zawodu.

Rozdarcie pomiędzy dwoma tradycjami nauczania aktorstwa, bardzo często mamy kłopoty ze znalezieniem złotego środka i zwykle skłonni jesteśmy absolutyzować jedną z tych dwu tradycji.

Pierwsza (choć oba stanowiska pojawiły się chyba na samym początku dziejów teatru europejskiego) to myślenie kategoriami osiągnięcia wewnętrznej prawdy psychologicznej poprzez głęboką introspekcję.

Aktor Polos z Eginy, wnosząc na scenę urnę z prochami syna i rozpaczając nad nimi jako Elektra, był niewątpliwie zwolennikiem tego założenia i prekursorem rozmowy, którą Konstanty Stanisławski i Niemirowicz Danczenko prowadzili w restauracji „Bazar Słowiański” dwa tysiące trzysta lat później, usiłując stworzyć tak zwany „system”.

W pomysł Polosa na poszukiwanie emocjonalnej prawdy ujawnia się jednak od razu pułapka dręcząca następne pokolenia wyznawców tej teorii – grał przecież kobietę rozpaczającą nad prochami brata, więc ani płęć ani pokrewieństwo nie były stuprocentowe.

Zwolennicy drugiej teorii, których długą listę (poczynając od Diderota a kończąc na Mamecie) można by również łatwo przedstawić, dostrzegają w pracy aktora przede wszystkim elementy formalne - chłodne, wykalkulowane posługiwanie się własnym organizmem do tworzenia możliwie najefektowniejzych rezultatów.

Pan Wojciech Leonowicz w swoim autoreferacie niezwykle trafnie i bardzo rozsądnie próbuje dostrzec zalety obu tradycji i wprowadza nas odważnie zarówno w historię swoich kolejnych ról jak i w pewne własne pomysły dydaktyczne, które zrodziły się podczas pracy ze studentami.

Co ważne, doskonale rozumie i docenia niebezpieczeństwa, jakimi grozi zbyt jednostronne wyznawanie któregoś z poglądów.

Ponieważ kilka lat temu miałem okazję pisać recenzję pracy doktorskiej pana Wojciecha, pracy poświęconej roli Raskolnikowa w „Zbrodni i karze” w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza, wiem, że doskonale i można powiedzieć „na własnej skórze” aktor doświadczył kosztów organizowania wiarygodnych emocji.

Niezależnie od tego, jak życzliwym i mądrym przewodnikiem przy takim wyzwaniu jest reżyser, to sama rola, złożoność wyzwania, dziedzictwo właśnie tego kręgu kulturowego, wreszcie duchowość postaci opisanej przez Dostojewskiego wymagają zapłacenia znaczącej psychicznie ceny.

Podobnie naturalnie jest z drugą niezwykle ważną rolą pana Wojciecha, rolą Hamleta.

W swoim autoreferacie pan Wojciech nie bagatelizuje przeszkód i wyzwań, ale właśnie dlatego - jak sądzę - po takich osobistych doświadczeniach może być znakomitym dydaktykiem, kimś, kto przygotowuje kolejne pokolenia do radzenia sobie z podobnymi wyzwaniami.

Nawiasem mówiąc, jeśli po trzech miesiącach pobytu w Afganistanie żołnierz ma prawo do bezpłatnego leczenia tak zwanego „syndromu stresu bojowego”, to za niedopatrzenie należy uznać fakt, że Związek Artystów Scen Polskich nie walczy o podobne prawo dla odtwórców ról Raskolnikowa, Leara czy Roberto Zucco.

Piszę to naturalnie żartobliwie, ale naprawdę sądzę, że coraz większa aktorska penetracja podświadomości, wysiłek całego organizmu i podnoszone kryteria samooceny mogą w niektórych wypadkach owocować u aktorów niebezpiecznym brakiem poczucia komfortu psychicznego.

I z radością podkreślam, że pan Wojciech Leonowicz nie tylko dogłębnie rozumie tę problematykę, ale i wynalazł własne metody zapobiegania może najbardziej niebezpiecznym skutkom uprawiania tego zawodu.

Jedną z nich jest „muzyczność” zdarzenia scenicznego. Rzeczywiście muzyka, będąca zazwyczaj pozbawioną słów ekspresją emocji, jest bardzo uniwersalnym, abstrakcyjnym ale równocześnie tworzącym niezwykle złożone formy i struktury przekazem.

Samo przyjęcie, że mamy do czynienia z muzycznym porządkowaniem uczuć, z jednej strony pozwala spojrzeć na pracę aktora z zupełnie innej perspektywy, z drugiej - może uruchomić pewne pokłady refleksji i skojarzeń zazwyczaj niedostępnych.

Drugim cennym i ważnym spostrzeżeniem pana Wojciecha Leonowicza jest coś, co najprościej byłoby nazwać „performatywnością” teatru, choć sam autor raczej pomija to pojęcie.

Bo też i samo, często obecnie nadużywane słowo można by zapewne zastąpić w języku polskim nieco dłuższym terminem „rodzenie się zdarzenia na naszych oczach, tu i teraz”.


Jeśli nie pozamykaliśmy wszystkich teatrów i filharmonii w dobie filmu, telewizji i radia, to prawdopodobnie dlatego, że filharmonie i teatry grają „na żywo” a tęsknota za spotkaniem ze sobą żywych ludzi wykonujących coś „na żywo” istnieje i jest trwałym elementem zapotrzebowania społecznego.

Może dzięki temu teatr przesunął się bardziej ku swoim dionizyjskim korzeniom, może apollińska wizja świata i spektaklu spreparowanego raz a dobrze, stała się mniej atrakcyjna dla odbiorcy, w każdym razie i w tej sferze refleksji teatralnej pan Wojciech Leonowicz ma swoje cenne i ważne

doświadczenia. Doświadczenia w sposób przejrzysty i mądry usytuowane pomiędzy Scyllą męczącej repetycji, a Harybdą niekontrolowanego chaosu.

Ponieważ pana Wojciecha Leonowicza uważam za wybitnego aktora, jego osiągnięcia i pasja pedagogiczna są mi znane a refleksja zawarta w autoreferacie bardzo zjednuje do poglądów dotyczących rozumienia skomplikowanych metod nauczania zawodu aktora, rozszerzanie tej recenzji uważam za zbędne.

Stwierdzam że prace, autoreferat oraz osiągnięcia artystyczne i pedagogiczne pana dr. Wojciecha Leonowicza spełniają warunki art. 16 ustawy z dnia 3 marca 2003 r (Dz.z 2003 r.nr 65,poz.595,Dz.U.z 2005 r. nr 164,poz 1365,Dz.U z 2014r.poz1198) i w pełni popieram wniosek o nadanie mu stopnia doktora habilitowanego sztuk teatralnych.



Maciej Wojtyszko